Nr. 36. Kraków, 4 września 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Regulacya rzek i potoków galicyjskich.

Rzeki galicyjskie łącznie z potokami w kraju naszym mają przeważnie charakter górski. Jest to najniebezpieczniejszy rodzaj rzek i potoków, ponieważ topniejące śniegi i deszcze w pewnych porach roku wywołują przybytek ilości wody, zaobfitej, aby się mogła pomieścić w zwykłem łożysku. Nadto linia spadku owych łożysk po stokach gór na doliny nadaje wezbranej wodzie rozpęd o wprost żywiołowej sile. Dlatego też Galicya od wieków bywała i bywa terenem niszczących powodzi, które zwykle dwa razy na rok, to jest z wczesną wiosną i z początkiem lata przyprawiają mieszkańców wielu okolic o niesłychane straty.

Sejm galicyjski w niezliczonych rezolucyach, a łącznie z Sejmem także Koło polskie w wiedeńskiej Radzie domagały się od rządu przeprowadzenia prawidłowej regulacyi rzek galicyjskich. Taka regulacya bowiem, dokonana według zasad nowoczesnej techniki wodnej, zapobiegłaby strasznym wylewom i rujnowaniu mniejszych oraz większych rolników. Regulacya rzek tworzyła zatem i tworzy jedną z podstaw zasadniczych pracy systematycznej około podniesienia dobrobytu galicyjskiego, albo przynajmniej około zmniejszenia nędzy galicyjskiej.

Rządy austryackie przez czas dłuższy pozostawały głuchymi na owe słuszne żądania Sejmu galicyjskiego i Koła polskiego. Dopiero straszliwa katastrofa powodziowa w lecie 1882 roku, skłoniła rząd do zajęcia się tą sprawą. Galicyę przecież i w tym wypadku spotkała niezasłużona krzywda. Ustawa regulacyjna z r. 1883 zarządziła regulacyę rzek i potoków we wszystkich krajach koronnych prócz Galicyi.

Podczas gdy na regulacyę Dunaju w obrębie granic Dolnej Austryi przeznaczono 24 miljonów guldenów, groźne dla dobrobytu Galicyi rzeki, jak Dunajec, Wisłoka, San, Dniestr, oraz wszystkie dopływy tych rzek, pozostały i nadal nieuregulowanymi.

W latach następnych przeznaczono spore sumy na regulacyę rzeki Wiedenki, przepływającej przez Wiedeń i na regulacyę rzeki Wełtawy w obrębie Pragi. Dla Galicyi znowu nie było pieniędzy. W 1889 roku prezesem Koła polskiego był Apolinary Jaworski. Miał on wielkie zalety, w rokowaniach z rządem grzeszył wszakże zbyt daleko idącą wiarą. Nie skorzystał z nastroju Izby poselskiej, przyjaznego dla regulacyi rzek, gdy na wiosnę 1891 roku olbrzymia większość posłów niemieckich i czeskich domagała się przekopania szeregu kanałów i zregulowania rzek. W 1891 roku na wniosek rządu parlament uchwalił przeszło 70 milionów guldenów na budowę kolei miejskiej w Wiedniu i na całkowite zregulowanie Wiedenki. W początkach 1893 roku cesarz sankcyonował ustawę, mającą na celu zregulowanie Wełtawy w obrębie miasta Pragi.

Dopiero na podstawie ustawy o drogach wodnych z 1901 roku rozpoczęto roboty regulacyjne wodne w Galicyi, lecz w rozmiarach zupełnie niedostatecznych. Regulacya rzek, prowadzona na podstawie ustawy z 1901 roku, może być tylko częściową, a nadto postępuje tak ospale, że jej korzyść dla Galicyi jest więcej, niż wątpliwą.

Galicya ma prawo do regulacyi rzek i to w wielkim stylu. W podobnem położeniu, jak Galicya, znajdował się przed wielu laty Tyrol. Tam przecież, dzięki energii rządu i zasiłkom skarbu państwowego, zdołano przeprowadzić regulacyę rzek, oraz potoków górskich i w ten sposób uchronić kraj przed powtarzającemi się co roku katastrofami. To samo, co otrzymał Tyrol na punkcie regulacyi rzek i potoków górskich, powinna także otrzymać Galicya.

Przekopanie kanału wewnętrznego galicyjskiego od Wisły przez San do Dniestru stoi w ścisłym związku z regulacyą rzek i potoków galicyjskich w wielkim stylu. Celem zaopatrzenia tego kanału na stale w wodę trzeba będzie zregulować rzeki galicyjskie oraz ich dopływy. Z budowy owego kanału Galicya odniesie tedy podwójną korzyść: przedewszystkiem, uzyskałaby tanią drogę komunikacyjną, przecinającą wzdłuż cały kraj od granicy zachodniej aż do wschodniej, powtóre, raz wreszcie po wielu latach zaniedbania i klęsk regulacya rzek i potoków w Galicyi weszłaby na właściwą drogę. Rząd nie mógłby już więcej zwlekać z przeprowadzeniem regulacyi, ponieważ musiałby się postarać o należyty stan wody w kanale wewnętrznym galicyjskim.

Z powyższego jasno wynika, że usunięcie ciągłych wylewów, owej strasznej klęski, rujnującej rolnika galicyjskiego, pozostaje w ścisłym związku z przekopaniem kanału Wisła—San—Dniestr. Kto ludności wiejskiej w Galicyi dobrze życzy i jest jej prawdziwym przyjacielem, ten powinien domagać się wszelkiemi siłami przekopania kanału Wisła—San—Dniestr, ponieważ tylko ten kanał tworzy istotną rękojmię, że regulacya rzek galicyjskich stanie się faktem dokonanym.

Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Znane trzy literki —
T. S. L.
To z Znicza iskierki
Szczytny mają cel!

Bo te trzy literki
Tworzą dzisiaj cud,
Wśród życia rosterki,
Oświetlają lud!

Tylko trzy literki
A jaka w nich moc —
Promień z tej iskierki,
Rozprósza mrok — noc!

Przed tym szczytnym hasłem
Czoło kornie schyl,
Przed Zniczem niezgasłym,
Nasz Syon — nasz Wawel!

Wspieraj te literki
Zmień chęci w czyn,
Oszczędne helerki
Daj, boś Polski Syn!

Szymon Chełpiński.

Kołomyja, w sierpniu 1910.

O kanałach.

(Ciąg dalszy).

Uchwała o budowie kanałów, powzięta w r. 1901 przez Izbę posłów a później przez Izbę panów, podpisana przez cesarza, czyli podniesiona do godności ustawy obowiązującej, tak wygląda w streszczeniu:

1) Rząd przystępuje do budowy kanałów:

a) z Wiednia do Krakowa, czyli łączy Dunaj z Odrą i z Wisłą, a obok tego na Morawach daje kanał ślepy z Przerowa do Berna; b) kanał czeski od Dunaju do Wełtawy z odnogami i łączy go ze spławnemi rzekami; c) kanał galicyjski z Krakowa do Zaleszczyk z odnogą na Lwów i Brody i łączy go z Wisłą, Sanem i Dniestrem. Rzeki kanałowe mają być uregulowane odpowiednio.

2) Roboty około budowy prowadzi się w dwu okresach: pierwszy okres trwa od roku 1904 do 1912; drugi od 1912 do 1920. Budowa kanałów ma się więc zacząć w roku 1904.

3) Na przygotowawcze regulacye rzek i na wydatki w pierwszym okresie uchwala się 250 milionów koron. Wysokość wydatków i sposoby znalezienia pieniędzy na wydatki w drugim okresie budowy, oznaczy parlament we właściwym czasie przez osobną ustawę.

4) Dla wypracowania szczegółowych planów, a później dla przeprowadzenia budowy tworzy się osobny urząd przy ministerstwie handlu, a urząd ten nazywa się dyrekcyą budowli dróg wodnych.

Takie są najgłówniejsze postanowienia ustawy kanałowej z roku 1901. Trzeba pamiętać, że w ustawie nie oznaczono, które kanały mają być budowane naprzód, a które później — rząd sam może sobie wybrać tę budowę najpierw, która mu się spodoba.

Prawie zaraz po uchwaleniu ustawy zaczęły się różne intrygi i zabiegi przeciw jej wykonaniu. Od roku 1901 do dzisiaj trwają nieszczerości, krętactwa, pospolite kłamstwa, obrzydliwa obłuda, jednem słowem paskustwo, którego w całości opowiadać nie warto. Opowiem tylko najważniejsze chwile.

Dyrekcya dróg wodnych zabrała się do roboty z początku. Wkrótce wygotowano plany regulacyi rzek czeskich kanałowych i na tę regulacyę wydano do dzisiaj przeszło 70 milionów. Dla zamydlenia oczu Polakom utworzono w Krakowie oddział dyrekcyi czyli ekspozyturę, w której urzędnicy przez dłuższy czas nic nie robili, bo im rząd nic robić nie dawał. Dopiero niedawno wygotowali projekt uregolowania Wisły, projekt portu w Krakowie i połączone z temi robotami ubezpieczenia Krakowa od powodzi.

Przyszedł rok 1904 i robót żadnych nie zaczęto, bo rząd budować kanałów nie chciał, a dyrekcya dróg wodnych, nie mając żadnych poleceń, nie wypracowała żadnych planów.

W parlamencie ochota do kanałów ostygła wtenczas. Kuryalne Koło polskie bez trudności zgodziło się na niedotrzymanie ustawy i niezaczynanie budowy w r. 1904. To pierwsze ustępstwo stało się prawdziwem nieszczęściem, bo odtąd już ludzie przestali wierzyć w budowę kanałów, a nawet w możliwość tej budowy. Zgodzono się bez oburzenia i protestu na to, że cała ustawa z r. 1901 była prostem kłamstwem czy figlem, dla zamydlenia oczu i wybudowania owych alpejskich kolei, na które nikt inaczej nie byłby śmiał uchwalić ani grosza.

Równocześnie nastało w parlamencie ostre przesilenie, które trwało lat kilka, a skończyło się zaprowadzeniem powszechnego, bezpośredniego, tajnego i niby równego prawa głosowania w r. 1907.

Nowe Koło polskie zażądało wykonania ustawy kanałowej. Ponieważ nic nie było przygotowane, więc ówczesny prezydent ministrów, baron Beck, poprosił o jednoroczną zwłokę, a w zamian za to ofiarował miliony na przyspieszenie regulacyi rzek w Galicyi. Koło polskie zgodziło się na tę zwłokę jednego roku pod warunkiem, że dyrekcya budowli dróg wodnych wypracuje dokładne projekty kanałów, a ponieważ chodziło o pozyskanie posłów rakuskich, czeskich i morawskich, więc zgodzono się, że pierwszy ma być budowany kanał z Wiednia do Krakowa. Kraj dostał za tę zgodę tak znaczny zasiłek na regulacyę, że tych pieniędzy ani Namiestnictwo, ani Wydział krajowy nie potrafiły wszystkich zużyć na roboty.

Ministrem handlu był wtenczas Czech, Dr. Fiedler. Gdy za rok plany kanałów były gotowe, okazało się, że brat Czech kazał wypracować dokładny plan na kanał z Wiednia przez Rakuzy dolne, Morawę do Bogumina na granicy śląskiej, gdzie kanał ten miał się łączyć z Odrą, czyli z państwem pruskiem. O polskiej części kanału przez Śląsk i kawałek Galicyi do Krakowa zapomniano! Chciano Wiedeń połączyć z państwem niemieckiem i z morzem bałtyckiem (z morzem Czarnem jest połączony przez rzekę Dunaj), a o Galicyi zapomniano, licząc na tradycyjną ustępliwość Polaków *).

Ale Koło polskie pod prezesurą Dra Głąbińskiego nie było już takie ustępliwe. Kołu nie wystarczył argument rządu, że przecież jakiś kanał ma się budować, więc ustawie dzieje się zadość — że jest czem zatkać gębę niezadowolonym wyborcom, bo kanały ma się budować. Koło zajęło ostre stanowisko i wskutek tego odroczono nawet komisyę znawców zagranicznych czyli ekspertyzę dopóty, dopoki plan także i na część kanału od Bogumina do Krakowa nie będzie gotowy.

Jakoż za kilka miesięcy stało się to, czego sobie Koło życzyło: wygotowano plan szczegółowy na całą przestrzeń z Wiednia do Krakowa. Ale na tem, na zamykaniu Rady państwa minął rok 1908.

W następnym roku Koło zażądało przystąpienia do budowy i to w trzech miejscach od

*) Wtedy właśnie p. Stapiński kochał się w Czechach i żądał, żeby Koło polskie poddało się Czechom i Unii słowiańskiej na łaskę i niełaskę. (Przypisek redakcyi].

razu: od Wiednia, od Krakowa i w środku około Przerowa. Rząd kręcił, bo zaszły nowe trudności.

Przedewszystkiem kartel żelazny, który państwem austryackiem skuteczniej rządzi, niż ministrowie. Panowie z kartelu żelaznego byli dawniej zwolennikami kanałów, bo mówiono wszędzie, że przy przejściach z części kanału wyższej do niższej i na odwrót będzie się budować ogromne żelazne dźwigacze (Hebewerke) do przenoszenia okrętów. Była więc przy tych konstrukcyach żelaznych nadzieja milionowych zarobków dla handlarzy żelaza. Tymczasem gdy rząd zauważył, że przy szczerem i odważnem stanowisku nowego Koła polskiego nie będzie można łudzić kanałami, lecz trzeba będzie naprawdę zabrać się do ich budowania, obliczono, że dźwigacze są zbyt kosztowne i że trzeba będzie użyć tańszych prostych spustów w przegrodach. Panowie z kartelu żelaznego spostrzegli, że spodziewany ogromny zarobek ich ominie i stali się od razu przeciwnikami kanałów. Zaledwie ci potentaci wypowiedzieli swoje zdanie, zaraz za ich wskazówkami poszły wielkie gazety niemieckie i zaczęły pisać, że kanały są zbyt kosztowne, pożytek z nich niepewny, dochody za małe i że lepiej zamiast kanałów dobudować trzeci, a nawet i czwarty tor na kolei północnej, łączącej Wiedeń z Krakowem. Za kartelowcami poszli członkowie Izby panów, między którymi jest trochę książąt i hrabiów, obojętnych dla kanałów, bardzo wielu przemysłowców, skaczących tak, jak kartel żelazny każe i wielu staruszków uczonych, polityki nieświadomych, którzy głosują wedle dyktanda rządu. Od razu więc i w Izbie panów znalazła się większość przeciwna kanałom.

Na szczęście minister skarbu Biliński znalazł się w rozterce z kartelem żelaznym. To też kiedy Koło polskie żądało kanałów, a posłowie czescy, niemieccy i morawscy, idąc za wskazówkami kartelu żelaznego, oświadczali, że się przy kanałach nie upierają, minister Biliński zastosował się w ten sposób do żądania Koła, że wyznaczył w roku 1910 dziesięć milionów na wykupno gruntów pod kanał na przestrzeni galicyjskiej z Zatora do Samborka. W ten sposób kanały zaczęto budować. Na 24 czerwca 1910 wyznaczył rząd termin do zatwierdzenia oferty na przejazdy i przepusty za cenę 200.000 koron. Te przejazdy i przepusty miały to być mosty, po których dzisiejsze gościńce w tamtych stronach miały iść nad kanałem lub też kanał pod mostem gościńcowym. Gdzieniegdzie miano gościńce przekładać na inne miejsca. Te roboty miały kosztować 200.000 koron na przestrzeni z Samborka do Zatora.

Tymczasem na początku roku 1910 rząd pogodził się z kartelem żelaznym. Panowie kartelowcy zawarli między sobą nowe towarzystwo, któremu odstąpili jedno swoje wielkie przedsiębiorstwo żelazne. Takie odstąpienie przedsiębiorstwa robi się w ten sposób, że się sporządza kontrakt kupna i sprzedaży. Od kontraktu należy się stempel i taksa przenośna. Musiało to być wielkie przedsiębiorstwo, skoro kartel obliczył je na 2 miliony wartości i chciał zapłacić 300 tysięcy taksy przenośnej. Rząd uznał to oszacowanie za niewystarczające i stąd rozterka między kartelem a ministrem skarbu. Ostatecznie z początkiem roku 1910 kartel zgodził się zapłacić taksy przenośnej dwa miliony — ile to przedsiębiorstwo musi naprawdę wartać, jeżeli kartel żelazny po targach zgodził się na tak potworną taksę przenośną i jeszcze z pewnością nie zapłacił tyle, ile zapłacić po sprawiedliwości powinien. — Ale rząd na tę taksę się zgodził i nastąpiło porozumienie. A w tem porozumieniu musiał być warunek kartelu, żeby kanałów nie budować, bo baronowie żelaźni spodziewają się na szynach więcej zarobić, gdyby na kolei północnej zbudowano trzeci i czwarty tor z Wiednia do Krakowa.

(C. d. n.)

Jan Zamorski, poseł do Rady państwa.

Ze spraw ruskich.

Ukraińcy szkodzą i Rusinom i Polakom.

Są ludzie, dla których największą jest uciechą, gdy zrujnują sąsiada choćby z własną szkodą. Zawsze i wszędzie burzą, niszczą, przeszkadzają innym, dopóki nie znajdzie się jaka rada, aby ich poskromić i ubezwładnić.

Są także takie stronnictwa polityczne, takimi bywały również niektóre dzikie narody. Dzisiaj takimi są ukraińcy. Zazdroszczą oni nam naszej kultury, naszej przeszłości, naszego — w każdym razie lepszego od ich — dobrobytu i oświaty. Ale zamiast skupić siły i starać się, aby nam dorównali, oni chcą nas zrujnować, chcą, abyśmy stali się im podobnymi, to znaczy — chcą, abyśmy się cofnęli o kilkaset lat wstecz, abyśmy roztrwonili dorobek, jaki zostawili nam w spuściźnie nasi ojcowie.

W tym celu prowadzą robotę i politykę od lat kilkunastu, szkodząc w ten sposób nie tylko nam, narodowi polskiemu, ale także samym Rusinom.

Oto ostatnio najważniejszą dla Galicyi ze spraw gospodarczych jest sprawa kanałów. Ich wybudowanie jest dla kraju sprawą niezmiernie ważną i potrzebną, jak to niedawno poseł Maślanka, a teraz znowu poseł Zamorski, w swych artykułach w „Ojczyźnie“ wykazują. Zyskałby na nich kraj — a więc Rusini i Polacy. Ba! kiedy ukraińcom nie chodzi o dobrobyt Rusinów, a chodzi im, by tylko Polakom zepsuć. Więc też powiedzieli rządowi wiedeńskiemu, że kanałów nie potrzebują. A że rządowi w to graj, więc też robi staraniom Koła polskiego tem większe trudności.

Podobnych wypadków z gospodarki ukraiń-

ców możnaby setki naliczyć. Trzeba szukać na nich rady, aby ich poskromić, bo źle będzie. Niestety rząd krajowy prowadzi z nimi konszachty, ustępstwami stara się zjednać ich sobie, jakby nie wiedział, że ukraińcy to szkodniki, których jak chwasty tępić należy.

Ukraińcy, moskalofile a Rusini.

Pisaliśmy już niejednokrotnie, że Rusini są bardzo nieszczęśliwym narodem. Obsiedli ich ukraińcy i moskalofice i jedni chcą przerobić ich na Moskali, drudzy na ukraińców. Zatem z narodu jednego, ruskiego, chcą zrobić narody dwa. Biją się więc między sobą, jak dwa wrogie narody. Ofiarą tych waśni są najczęściej Rusini. Do zwad i bitek podjudzają przywódcy, a skutki ich skrupiają się na narodzie ruskim, który dał się oszołomić agitacyą jednych i drugich. Trzebaby to koniecznie tłumaczyć rozumniejszym Rusinom, bo jeśli się nie ockną, to zgangrenowani ukraińską lub moskalofilską zarazą, zaleją i nas rozsianych po wschodniej Galicyi.

Z tajemnic Redakcyi.

I.

Przed kilku dniami otrzymaliśmy list tej treści:

Jasionów.

Szanowna Redakcyo!

Jeżeli Szanowna Redakcya sobie życzy, to mogę dostarczyć adresów dosyć takich, co prenumerują „Przyjaciela ludu“ lub inne gazety i takich, co nie prenumerują żadnych gazet. Znam cały powiat Brzozowski i każdego prawie. Dostarczę adresów dosyć, ale żądam honorarium 300 koron — po otrzymaniu odeślę adresy tak ze wsi, jako i z miast, ile tylko Szanowna Redakcya będzie sobie życzyć. Mogę także donosić do Redakcyi o różnych wypadkach etc. Zasyłam słowa głębokiego szacunku z wysokiem poważaniem

Franciszek Harajda w Jasionowie
„na Czekaju“.

Oczywiście p. Harajda wyczytał w „Przyjacielu ludu“, że T. S. L. chciało zapłacić za adresy „Przyjaciela“ 300 kor., aby je oddać potem „Ojczyźnie“ i — przyszła mu ślinka zarobić 300 koron od „Ojczyzny“. Przerachował się jednak biedaczysko, bo zapomniał, że wiadomość o tych 300 kor. wyczytał w „Przyjacielu“. „Przyjaciel“ zaś swoim starym zwyczajem skłamał. T. S. L. nigdy żadnych adresów „Przyjaciela“ kupić nie chciało, a i „Ojczyzna“ pieniędzy na ulicy nie znachodzi, ani od stańczyków napiwków nie otrzymuje, aby za lada głupstwo sypała setkami.

Tak, tak, panie Harajda, uwierzył pan „Przyjacielowi“ i teraz ludzie kpić z Was będą. Na 300 kor. trzeba długo i dużo pracować — boć gołąbki nie lecą same do gąbki.

II.

W ubiegły piątek, 27-go sierpnia zjawił się się w Redakcyi naszej urzędnik ludowcowej asekuracyi „Wisły“. Zastał tylko naszą Administratorkę. Między nimi wywiązała się taka rozmowa:

Ó w urzędnik: Przyszedłem tu, aby dać do „Ojczyzny“ ogłoszenie.

Administratorka: Proszę siadać, zaraz służę Panu naszą taryfą.

Urzędnik: Proszę bardzo — a oto tekst ogłoszenia.

Administr.: Zaraz go przepiszę, ale po odpowiedź, czy go umieścimy, zechce się pan jutro zgłosić...

Urzędnik: Jakto?

Administr.: Bo proszę Pana my nie wszystkie ogłoszenia przyjmujemy.

Urzędnik: Jakto nie wszystkie? W żadnej Redakcyi, nigdzie mi jeszcze takich zastrzeżeń nie robiono.

Administr.: Proszę Pana, u nas jest tak, że jak jakieś ogłoszenie ktoś chce w „Ojczyźnie“ umieścić, to Administracya umawia się o cenę ogłoszenia, ale Redaktor rozstrzyga, czy go umieścimy. Bo często zdarzają się kupcy i towarzystwa, które doskonałe płacą za ogłoszenia — a potem okazuje się, że to są firmy oszukańcze. Wiem, żeśmy nie przyjęli ogłoszeń firm przewozowych niemieckich i różnych amerykańskich ogłoszeń. My nie chcemy tumanić naszych prenumeratorów.

Urzędnik: W takim razie ja wycofuję nasze ogłoszenie... To ja wycofuję; już nie chcę...

Administr.: Jak się panu podoba.

Urzędnik: Proszę nie mówić Redaktorowi, że tu byłem — bo potem „Ojczyzna“ gotowa napisać, żeśmy chcieli ją przekupić ogłoszeniem. Proszę nic nie mówić, bardzo proszę...

Administr.: Przepraszam, ale ja jestem obowiązana zarządowi „Ojczyzny“ zdać sprawę z tego, co się tu dzieje i przeciwnie — dokładnie opowiem.

Urzędnik: W takim razie ja się zgłoszę jutro, jak będzie Redaktor...

Po tych słowach ów urzędnik „Wisły“ ogromnie zmieszany i kwaśny wyszedł z naszego lokalu.

Owe nieszczęsne ogłoszenie była to — pochwała jakiejś kobiety „Wiśle“ za to, że jej „Wisła wypłaciła asekuracyę. Pochwały takie „Wisła“ często po gazetach sobie ogłasza i za ich ogłoszenia dobrze płaci...

Na drugi dzień ów pan już się nie pokazał, a w poniedziałek otrzymaliśmy z „Wisły“ za-

wiadomienie, że przenosi się do Lwowa już od 1 września.

Rozmowę powyższą Administratorka wiernie opowiedziała Redaktorowi „Ojczyzny“.

Podajemy ją do wiadomości wszystkich Czytelników, bo nie jeden uśmieje z owego biednego urzędniczyny — a nadto ma jeden dowód więcej, jak to postępują ludowcy.

„Wisła“ sama się chwali po gazetach i za ogłaszanie tych pochwał suto płaci, to jedno.

A drugie, to to przekonanie, że za pieniądze wszystko można mieć. A gdy się przekonali, że jednak „Ojczyzny“ pieniądzmi nie przekupi — okropnie się zdziwili...

III. My za to wiemy, że „Przyjaciel ludu“ przyjmie każde ogłoszenie, byle mu za nie dobrze zapłacili. Na to mamy w ręku dowody. Jeden niżej podajemy.

Przed kilku miesiącami przybyli do redakcyi „Ojczyzny“ dwaj Polacy z Ameryki i oświadczyli, że ich spółka nabyła w Ameryce ogromne obszary ziemi i chce je tanio rozsprzedać między chłopów polskich. W tym celu przybyli oni do Galicyi, aby chłopów namawiać do wyjazdu na ten nowy raj amerykański. Przyszli też i do „Ojczyzny“ i proszą, aby „Ojczyzna“ ogłosiła o tem nowem kupnie ziemi za morzem — oni za to oczywiście zapłacą.

Nasz Redaktor dłuższy czas wypytywał ich o tą ziemię, o to, czy Narodowy Związek Polski ich popiera, czy zbadał już te grunta, jakie dadzą dowody, czy to nie jest nowe jakie oszukaństwo i t. d.

Ci Panowie chcieli nawet składać kilkadziesiąt koron na telegram do Izby handlowej w Waszyngtonie na dowód, że to jest firma dobra.

Ale tem Redaktor wzruszyć się nie dał, odprawił ich z kwitkiem, a równocześnie zaczął się i w kraju i w Ameryce dowiadywać, co to za nowa Spółka.

Pokazało się, że to nic dobrego.

Aż pewnego razu w „Przyjacielu ludu“ pojawia się to samo ogłoszenie, które ci „wysłańcy“ chcieli dać „Ojczyźnie“, zachwalające dobre kupno za morzem.

Traf chciał, że nasz redaktor spotkał w parę dni jednego z członków Redakcyi „Przyjaciela ludu“. W rozmowie zwrócił mu uwagę, że nie powinni umieszczać takich szkodliwych dla ludu ogłoszeń. A na to on: To nie do mnie należy. Nasza administratorka każde ogłoszenie, jak dobrze zapłacą przyjmie i na to niema rady. To dobrze zapłacili, więc idzie...

I rzeczywiście szło sobie dalej to ogłoszenie w „Przyjacielu“...

Więc ludowcowa „Wisła“ myślała, że każdy taki i wio z ogłoszeniem o dobroci „Wisły“ do „Ojczyzny“.

I tu się popiekli.

Przeciwnikom naszym jeszcze jedno przypomnimy.

Kilka lat temu ś. p. Namiestnik hr. Potocki, spotkawszy założyciela i wodza naszego ś. p. Jana Popławskiego, chciał mu wręczyć 8 tysięcy koron na „Ojczyznę“. Powiada: pismo młode a dobre, więc macie i mój grosz na początek i na rozwój. Założyciel „Ojczyzny“ szorstko odepchnął papierowe tysiączki i z oburzeniem odpowiedział: „Ojczyznę“ założyli wszechpolacy za swoje pieniądze i od nikogo jałmużny nie potrzebują... Pan Hrabia niechaj schowa swoje grosze na swoje gazety.

Ś. p. Namiestnik skarżył się potem przed znajomymi, że ś. p. Popławski tak ostro się z nim obszedł...

„Ojczyzna“ jest i będzie wierną zasadom, jakiemi się kierował jej założyciel.

Ludowcy mogą brać i od nafciarzy i od rządu i od stańczyków i od oszustów amerykańskich pieniądze, mogą za srebrniki sprzedawać chłopów, którzy dotąd jeszcze wierzą w przywódców ludowców.

Prędzej czy później i tak... skończą marny swój żywot.

Dobrze się bawią...

Sądziliśmy, że sprawa Banku parcelacyjnego już jest zakończoną, że nadużycia już się skończyły, że wybrani trzej ilkwidatorzy sprzedadzą uczciwie resztę gruntów i pieniądze choć w części oddadzą wierzycielom, a przedewszystkiem chłopom.

Pomyliliśmy się — bo oto znowu na jaw wyszły nowe sprawki.

W 1908 roku kupił Bank parcelacyjny dwa wielkie folwarki: Jarocin miał 2.800 morgów, Przędzel 1.200 morgów. Jarocin miał lasy, Przędzel orne pole. Kupno kosztowało 2 miliony koron. Bank spodziewał się, że za Jarocin przy sprzedaży weźmie milion koron, a za Przędzel przy parcelacyi 1 milion 200 tysięcy, że więc zarobi na czysto 200 tysięcy.

Dwa lata stało wszystko nie ruszone — a Bank płacił procent. Obecnie wyszło na jaw, że Jarocin i Przędzel już sprzedane za 2 miliony, a Bank parcelacyjny zamiast zarobić, do tego kupna dołożył około 150 tysięcy na procenta i administracyę.

Toby jeszcze było pół biedy, ale pokazuje się, że przy sprzedaży tych folwarków nie wszystko było w porządku: Jednym z 3 likwidatorów Banku jest adwokat Frenkel, żyd. Bierze on za to 500 koron miesięcznej pensyi. On to znalazł „fajn“ kupca w osobie p. Leonarda Wiszniewskiego z Drohobycza. Za tego kupca dostał na rękę z kasy Banku 10 tysięcy kor., oczy-

wiście prócz pensyi. Drugi faktor, adwokat żyd Ungar dostał od Banku za to samo równocześnie 15.000 kor. Skoro kupno przyszło do skutku, dostał znowu pan Frenkel od p. Wiszniewskiego za pośrednictwo 10 tys. kor. Razem więc dostał p. Frenkel 20 tysięcy koron i pensyę co miesiąc, a p. Ungar 15.000 kor. Wprawdzie Bank stracił 150 tysięcy, ale zato zarobili pp. Frenkel i Ungar około 40.000 kor.

Sprawa cała wyszła na wierzch. Ludzie zaczęli sarkać, że p. Frenkel jako zastępca Wiszniewskiego, targował się z Frenklem jako zastępcą Banku parcelacyjnego. I to się ludziom nie podobało, że z kasy Banku dano panu Frenkłowi 10.000 kor. za darmo — przecież ma zato, żeby robił, pensyę.

Ale wrzawa większa powstała wtedy, gdy p. Wiszniewski zaraz po kupnie wysprzedał w Jarocinie 700 morgów lasu za 700.000. Ponieważ cena kupna wyniosła mniej wiecej za Przędzel 1,100.000 kor. — a za Jarocin 900.000, przeto zostało panu Wiszniewskiemu — 2.800 morgów ziemi za 200.000 kor., czyli mórg na mórg po 71 kor. i 41 hal. Dobre kupno, mórg za 71 koron.

Tak to się ludzie pasą na nie swoim chlebie. Poseł Stapiński ogłasza w gazetach, że rzeczywiście tak było, ale że on temu nie winien. Dobra wymówka. Tak samo drugi poseł - ludowiec, Lewakowski.

Kooperatywy rolne w Danii.

II. Poważnym działem produkcyi współdzielniczej — gospodarstw rolnych w Danii — jest wywóz mięsa wieprzowego bitego w rzeźniach spółkowych.

Rzeźnie te powstały w kilka lat po powstaniu kooperatyw mleczarskich. Historya ich rozwoju jest ściśle związaną z rozwojem produkcyi mleczarskiej, gdyż ta ostatnia dostarczając niektórych produktów, jak serowatki i innych, zużytych na tuczenie olbrzymiej ilości nierogacizny, spowodowała wzmożenie ich hodowli i uczyniła produkcyę rzeźni jednym z najważniejszych działów gospodarki wiejskiej.

W r. 1861 liczono w kraju 303.976 sztuk nierogacizny, a w roku 1893 ilość ich wzrosła do 1,438.699. Według danych statystycznych z roku 1903 Dania posiada w roku tym 196.800 gospodarstw prowadzących hodowlę nierogacizny. Gospodarstwa te liczyły 1,427.626 sztuk trzody chlewnej. W skład rzeźni kooperatystycznych wchodziło 63.359 gospodarstw (32% ogólnej liczby) posiadających 723.357 sztuk nierogacizny (t. j. 5% ogól. l.). Rzeźni kooperatystycznych istniało wówczas 27 z 67.000 członków. W r. 1906 ilość rzeźni wzrosła do 33, a ilość członków do 91.000.

Produkcya rzeźni kooperatyst. wynosiła w r. 1903 — 1,053.358 sztuk nierogacizny, wartości 64,921.356 koron.

Od roku 1887 do 1906 zabito w rzeźniach tych ogółem 11,535.359 sztuk trzody chlewnej ogólnej wartości 617 milionów koron.

Produkcya rzeźni współdzielczych wzrasta stale i stanowi obecnie połowę ogólnej produkcyi całego kraju.

Trzecim działem jest hodowla i eksport jaj. W r. 1903 organizacye współdzielcze obejmowały 50.788 gospodarstw posiadających 1,915.321 kur, co czyniło 30·5% ogólnej ilości kur całego kraju.

Największa kooperatywa eksportu jaj „Danks-Aneels-Aegeksport“, zorganizowana w roku 1896 z siedzibą w Kopenhadze, liczyła w roku 1903 40.000 członków i posiadały 500 punktów zbornych. Druga kooperatywa „Danks-Andels-Smörpakkeris Aegeksport“, założona w tym samym roku co poprzednia z siedzibą w Esbiergu, obejmowała 17.000 członków i 290 punktów zbornych.

Kooperatywy te, wraz z dwiema znacznie mniejszemi, eksportowały w r. 1905 18⅓ milonów funtów jaj, wartości 8½ milionów koron, co stanowi 35% ogólnego eksportu jaj z całego kraju. Liczba członków wszystkich kooperatyw tego działu wynosiła z końcem roku 1905 — 65 tysięcy osób.

Zarząd wewnętrzny wspomnianych towarzystw jest nadzwyczaj prosty i łatwy, a jednocześnie wprowadza on ścisłą kontrolę nad dobrocią zbieranego towaru.

Prowincye podzielone są na liczne okręgi. Raz w tygodniu specyalni funkcyonaryusze, których zadaniem jest przyjmowanie towaru od poszczególnych członków — obchodzą swoje okręgi.

Jaja zaopatrywane są w numery okręgu i dostarczyciela. Isnieje więc ścisła kontrola i z łatwością da się skonstatować, skąd ten lub ów towar pochodzi. Członkowie zobowiązani są dostarczać jaja świeże i czyste. Za przekroczenie tego prawidła karani są grzywną od 5 do 10 koron. Przechowywanie towaru odbywa się za pomocą pasteryzacyi lub ochładzania.

Z polityki podatkowej.

(Ciąg dalszy).

Podatek domokrążcy i z przedsiębiorstw w podróży na podstawie §§ 78 i 79 ust. z dnia 25 października 1896 dz. p. p. Nr. 220 oznacza podatek:

a) dla handlu obnośnego;

b) przemysłu w Tyrolu prowadzonego, zasadzającego się na tak zwanych paszportach handlowych;

c) zbieranie odpadków produkcyi przemysłowej i płodów rolnych;

d) wykonywanie sposobem wędrownym pewnych robót przemysłowych (wędrowni szlifierze, pilnikarze, druciarze, szczotkarze, miotlarze, łatacze kotłów, koszów i przedmiotów słomianych, siciarze, naprawiacze parasoli, naprawiacze przyrządów młyńskich, studniarze, tępiciele kretów, szczurów, myszy i owadów, szatkujący kapustę, wywabiacze plam, czyściciele bydła itp.);

e) urządzanie z przewożeniem się z miejsca na miejsce widowisk i rozrywek, (wędrowni muzykanci, komedyanci, linoskoki, gimnastyczni sztukmistrze itp.).

Skupowanie towarów z przenoszeniem się z miejsca na miejsce, celem sprzedania ich potem w stałych zakładach przemysłowych, nie jest przemysłem domokrążnym.

Co do handlu bydłem, wykonywanego z przenoszeniem się z miejsca na miejsce, ten jest uważany za przemysł o stałej siedzibie i podlega opodatkowaniu w miejscu zamieszkania handlarza.

Podatek przy handlu obnośnym, jako też wszystkie w podróży z miejsca na miejsce wykonywane przedsiębiorstwa i zatrudnienia opodatkowuje się w stosunku średniej wydatności podobnych stałych przedsiębiorstw: każdego samego przedsiębiorcę kwotą od 3 do 30 koron, każdego pomocnika również kwotą 3 do 30 koron; a za użyte bydlęta pociągowe i juczne (z wyjątkiem psów) od 6 do 64 koron; a gdy przemysł rozciąga się na więcej krajów, to powyższe kwoty podatkowe mogą być podwyższone aż do połowy.

Podatek taki płaci się cały z góry, a po zapłaceniu podatnik otrzymuje książkę domokrążną, paszport handlowy, koncesyę lub licencyę, wydaną przez starostwo, najwyżej na jeden rok.

Za podstawę do wymierzenia omawianego podatku służy deklaracya, podana przez zarobkującego; a przy wymierzaniu stopy podatkowej używa się tego samego szematyzmu, jak przy podatku powszechno zarobkowym; tu nie ma już zastosowania ani dodatku, ani potrącenia repartycyjnego, jak przy podatku powszechno zarobkowym.

Przy wymiarze stóp podatkowych dla przemysłu wędrownego nie chodzi o ulżenie temu rodzajowi przemysłu, a szczególnie obnośnego, przeciwnie, aby wskutek niedostatecznego obciążenia przemysłu wędrownego w porównaniu do przedsiębiorstw stale osiadłych, do słuszniejszego stosunku sprowadzić.

Także kwoty podatkowej w tym dziale podatków nie wlicza ustawa do kontygentów podatkowych przez pojedyncze koła podatkowe dostarczyć się mające.

Podatek powyższy opłacało:

w r. 1906	stron	24.329	płacąc	koron	212.642
„ „ 1907	„	23.545	„	„	198.358
„ „ 1908	„	21.818	„	„	182.612

Na rok 1910 przyjęła komisya budżetowa przeciętną sumę z lat 3 w kwocie 170.000 koron.

W Galicyi podatek domokrążcy opłacało:

w roku 1906	stron	876	w kwocie	6.115	koron
„ „ 1907	„	883	„ „	5.953	„
„ „ 1908	„	854	„ „	5.661	„

wypadnie więc przeciętna z lat trzech na r. 1910 5.900 koron do zapłacenia. (C. d. n.)

Ant. Maślanka.

Z polityki międzynarodowej.

Japończycy zajęli Koreę. Bodaj że najważniejszym wypadkiem w polityce międzynarodowej w ostatnich miesiącach była aneksya Korei przez Japonię.

Korea jest to stosunkowo dość duży półwysep na wschodniem wybrzeżu Azyi, tuż obok Mandżuryi, gdzie toczyła się wojna rosyjsko-japońska.

Isniało tam dotąd cesarstwo koreańskie, w którem jednak gospodarowali to Chińczycy, to Japończycy, to Moskale, o co się kilkakrotnie bili, a nie małe wpływy — zwłaszcza co do spraw handlowych — mają tam Anglia i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, mniej Niemcy.

Japonia ogłosiła obecnie, że Koreę zabiera pod swoje panowanie i natychmiast zaprowadziła na niej swoje porządki. Ucierpi na tem przedewszystkiem cesarstwo koreańskie, które przestało istnieć, choć stanie się to z pożytkiem dla tamtejszej ludności, — ucierpią także interesy tych państw, które dotąd korzystały tam z pewnych przywilejów. Jednakże może tylko Ameryka nie potwierdzi zmiany, choć nie dużo to pomoże, bo orężem nie opłaci się jej poprzeć swego żądania. Rosya, Anglia, Niemcy i Chiny aneksyę potwierdzą, bo zgodziły się na nią zaraz po wojnie rosyjsko-japońskiej w tajnych układach.

W ten sposób Japonia, panująca dotąd na wyspach, postawiła łapę na lądzie stałym, zyskując przez to silny punkt oparcia przeciw Chinom i Rosyi.

Ze spraw francusko-niemieckich. Między Francyą a Niemcami od paru setek lat trwa ogromna zawiść. Każdy Francuz utopiłby Niemca w łyżce wody. Nienawiść ta wzrosła od ostatniej wojny prusko-francuskiej, w której to wojnie Niemcy zabrali dwa francuskie kraje, Alzacyę i Lotaryngię.

Niemcom ogromnie jest nie na rękę ów gniew Francuzów, a to dlatego, że przez swoją zaborczą i wiarołomną politykę zrazili sobie prawie wszystkie państwa i narody na całej kuli ziemskiej. Czują się przez to osamotnieni i na gwałt szukają przyjaciół. Wiedzą dobrze, że najkrwawsze porachunki mają z Polakami i Francuzami. O Polaków nie stoją, bo Polacy słabi w niewoli pod trzema zaborami. Gniotą też nas. Ale inaczej się ma z Francuzami. Ci mają swoje

państwo, swój rząd, wojsko, które gotowe zagrozić Niemcom, żądając porachunku za poprzednie niecności. Więc rząd pruski i cesarz Wilhelm łaszą się koło Francuzów.

W Alzacyi i Lotaryngii nie prowadzą takiej wynaradawiającej polityki jak na ziemiach polskich. Owszem zamyślają dać tym krajom samorząd. Cesarz Wilhelm wącha, czy nie przyjęliby go Francuzi w Paryżu, udaje jak może przyjaciela. Francuzi jednak nie dadzą się złapać na lep jego pięknych słówek. Nawet w Alzacyi i Lotaryngii nie kłaniają mu się z wdzięczności, ale kupią się i organizują, aby roz rawić się z wiarołomnym wrogiem.

Wilhelm cesarzem „z Bożej łaski“. W kilka dni po pruskich uroczystościach w Poznaniu miał cesarz Wilhelm wielką, polityczną mowę w Królewcu. Mowę tą wypowiedział w tym tonie, że jest „cesarzem z Bożej łaski“ i rządzi „władzą od Boga otrzymaną“. Wszyscy słuchać go muszą i parlament i sejmy.

Mowa ta wywołała ruch w całych Niemczech i za granicą. Za granicą śmieją się z buty cesarskiej, Niemcy zaś, jedni złoszczą się za wstyd, jaki im zrobił, drudzy burzą się przeciw cesarzowi, że chce zaprowadzić samowładne panowanie. Wszyscy mają racyę, bo i buta Wilhelma jest śmieszna i wstydu narobił Niemcom i okiełzawszy ich, chce dyspotycznie rządzić. Ale najbardziej potępić trzeba to, że on, cesarz i jego poprzednicy krzywoprzysięstwem przeciw Bogu, ludziom i sprawiedliwości doszedł do panowania a teraz powołuje się, że on „z łaski Bożej“. Jest to najbezwstydniejsze bluźnierstwo.

Car Mikołaj pojechał w gościnę do cesarza Wilhelma. Żaden jednak z ludzi na świecie nie boi się tyle, co Mikołaj rosyjski. A ma czego się bać. Za jego przyczyną tyle krwi się polało w Rosyi, na ziemiach polskich i t. d., że słuszną jest zemsta, jaką mu przysięgli rewolucyoniści rosyjscy. Car zatem strzeże się na każdym kroku, niepewny dnia ani godziny. Jeśli podróżował dotąd, to tylko okrętem po morzu. Drogą lądową wybierać się, było mu bardzo niebezpiecznie. A jeśli zmuszony był koniecznie gdzie jechać, to wybierał się w ogromnej tajemnicy, często drogą dalszą kołując, aby tylko zmylić plany zamachów na swoje życie.

W tych dniach wybrał się w odwiedziny do cesarza Wilhelma do zamku Friedberg. Niemcy zarządzili ogromne ostrożności. Setki tajnych agentów strzeże pilnie zamku, aby uchronić cara. Car mimo to boi się. Chyba nikt na świecie nie pozdrości mu jego carstwa.

Ze spraw austryacko-włoskich. Minister spraw zagranicznych, baron Erental zaprosił ministra włoskiego Giulaniego do Salzburga, aby naradzić się z nim co do dalszej polityki zagranicznej Austryi i Włoch. Udają przyjaciół a mimo to ostrzą sobie zęby jeden na drugiego.

Czarnogóra królestwem. Czarnogóra jest to maleńkie państewko na półwyspie bałkańskim. Niezawisłość swoją zawdzięcza jedynie ogromnym górom, które wystarczają jej za najsilniejsze fortece. Stała się głośną zeszłego roku na wiosnę, kiedy to zanosiło się na wojnę Austryi ze Serbią. Panującym księciem jest tam bardzo sprytny książę a od niedzieli król Mikołaj. W niedzielę odbyła się w Czarnogórze niezwykła uroczystość: mianowicie Mikołaj przyjął tytuł królewski za zgodą wszystkich państw eupejskich, które musiał sobie zjednać swoją sprytną polityką.

Tak więc przybyło nowe królestwo w Europie.

Dodać trzeba, że Czarnogóra zajmuje tylko 160 mil kwadratowych, ma ludności 250 tysięcy czyli trzy razy mniej niż nasza Warszawa, budżet roczny sięga do 3 milionów, czyli mniej niż budżet miasta Krakowa.

Niebezpieczeństwo cholery.

Od dłuższego już czasu codziennie przynoszą gazety zatrważające wieści o szerzeniu się cholery w południowej i wschodniej Rosyi. Wieści te są dla nas o tyle bardziej niepokojące, że zaraza wybuchła tam z ogromną siłą, szerzy się coraz więcej i coraz bardziej zbliża się ku granicom ziem polskich.

Rosya południowo-wschodnia jest stałem siedliskiem cholery. Panuje tam ona rok rocznie, jednak nie zawsze z taką siłą, jak w roku obecnym. Do nas ilekroć przychodziła, to zawsze stamtąd. Rząd rosyjski nic nie robi, żeby ją wytępić a przynajmniej uchronić swoje, nieobjęte jeszcze zarazą kraje, — choć jest to jego obowiązkiem, albowiem cholera jest zarazą, którą przez odpowiednie zarządzenia sanitarne przy pomocy środków państwowych i przy pomocy ludności samej, wytępić można. Rząd moskiewski nie tylko nie tępi jej, ale gospodaruje, jakby umyślnie chciał ją rozszerzyć. Oto przed paru tygodniami, przeniósł pułk Kozaków dońskich z nad Donu, z okolicy zarażonej do Tomaszowa lubelskiego, leżącego już na ziemiach polskich, a około cztery mile od granicy Galicyi i z pułkiem tym przeniósł tam i cholerę, która w kilka dni po jego przybyciu wybuchnęła i ogarnęła całe miasto z okolicą.

Ziemiom więc polskim grozi bardzo poważne niebezpieczeństwo. Jednakowoż — jak to już wspomniałem — cholera jest zarazą, przed którą uchronić się można. Nie każdy poszczególny człowiek zrobić to potrafi, bo jeśli ogarnie ona kraj lub pewną okolicę, to kosi bez wyjątku, kogo jej się podoba, ale uchronić może się kraj,

gdy zagrodzi jej drogę za pomocą różnych środków sanitarnych. Do tego w pierwszym rzędzie powołane jest państwo, a pomagać mu muszą również obywatele.

My w Galicyi mamy odrobineczkę samorządu, mamy okruszyny tych urządzeń, jakie mają państwa. Namiestnictwo wydało zarządzenia, aby nas uchronić przed nieszczęściem zarazy. Na granicy od Podola rosyjskiego są ustanowieni lekarze, którzy pilnują, by zaraza nie dostała się do nas. Namiestnictwo wydać powinno także dokładne pouczenia dla ludności, jak się strzedz trzeba, więc aby przestrzegać czystości, bo to najlepsza broń na cholerę, aby nie pić nie przegotowanej wody, nie jeść dużo owoców sprzedawanych z kurzem na targach i t. d. Tak więc jeśli władze urzędowe będą pilnować, jeśli sami pouczeń przestrzegać będziemy, to możemy spokojnie spać.

Nasi jednak w Królestwie Polskiem i w krajach zabranych nie mogą korzystać nawet z takiej drobnej pomocy państwowej, jak my w zaborze austryackim. Jak powiedziałem rząd moskiewski wydaje setki tysięcy na utrzymywanie szpiegów — zdrajców, a na tępienie zarazy nie ma funduszów, czy też nie chce jej tępić. Zatem muszą oni sami się bronić. Na szczęście stupajka moskiewski nie rozwiązał istniejącego w Warszawie polskiego Towarzystwa hygienicznego, choć znowu nie pozwolił na założenie Towarzystwa lekarzy, które przecież najskuteczniej mogłoby zwalczać cholerę, — zatem jedynie Towarzystwo hygieniczne próbuje zatamować zalew ziem polskich cholerą. Musi ono pokonać wiele trudności, musi ze składek zyskiwać fundusze potrzebne, jednak ożywione zapałem służby publicznej podjęło starania przeciw cholerze i jak dotąd dość skutecznie je wykonuje.

Podkreślić jednak jeszcze raz trzeba to, że najbardziej skutecznie chronić społeczeństwo przed wszelkiego rodzaju klęskami może jedynie państwo czyli rząd — a że my naszego niepodległego państwa nie mamy, musimy na razie pomagać sobie dobrowolnemi organizcyami, mając jednak zawsze na celu osiągnięcie niepodległości państwowej ziem naszych. Bez tego nie wyżyjemy.

LISTY.

Obchód parafialny w Żurawicy.

Wioska nasza przy współudziale kilku gmin obchodziła w dniu 10-go lipca b. r. drogą dla nas pamiątkę 500-letniej rocznicy bitwy pod Grunwaldem. O godzinie pół do czwartej po południu odprawił ks. dziekan Michał Miksiewicz uroczyste nieszpory, a potem ruszył pochód, złożony z banderyi konnej, pod przewodnictwem Andrzeja Bartnickiego, miejscowego rolnika, straż pożarna miejscowa w pięknych narodowycb strojach, młodzież szkolna śpiewała pieśni patryotyczne, a z nią gospodarze i gosposie.

Pochód ruszył do Kółka rolniczego, z powrotem naprzeciw domu nauczycielki szkoły ludowej, p. Zofii Smolarskiej, na pastwisku gminnem, wypowiedział ks. dziekan Michał Miksiewicz przemowę, o pochodzeniu Krzyżaków, o bitwie Grunwaldzkiej i o dalszych dziejach tychże Krzyżaków. O godzinie 7-mej odegrała młodzież tutejsza sztukę „Rycerze Jadwigi“, która doskonale wypadła. Na zakończenie dziękujemy najprzewielebniejszemu ks. Dziekanowi i Wp. Józefowi Midowiczowi, dzierżawcy dóbr, za ich gorliwą pracę około oświaty dla nas wszystkich i za ich miłość naszej matki Ojczyzny; zarazem dziękujemy wszystkim, co nam dopomogli.

F. Bartnicki
p. gm.

Kowalówka, pow. Stanisławów.

W dniu 7. sierpnia urządziła nasza wieś za staraniem tutejszego proboszcza ks. Wawszczaka obchód grunwaldzki wspólnie z Polakami z Dobrowód.

W dniu tym przyozdobiono domy we wsi chorągwiami o barwach narodowych. Rano odbyło się nabożeństwo, po południu zaś wyruszyła uroczysta procesya z miejscowego kościoła, poprzedzona konną banderyą, złożoną z włościan z Kowalówki i Dobrowód. Dalej postępowała dziatwa szkolna — za nią niesiono krzyż z napisem: „1410—1910 Lud Ojczyźnie“ — w końcu szły tłumy ludu — wszyscy zdążali na miejsce, gdzie umieszczono ten pamiątkowy krzyż. Po poświęceniu przemówił do ludu w gorących słowach proboszcz ks. Wawszczak, zachęcając lud do miłości Boga i Ojczyzny.

Nastąpiły przemowy: miejscowego nauczyciela W. i włościanina J. Bieleckiego, z których pierwszy przedstawił przebieg bitwy pod Grunwaldem, drugi zaś zachęcał włościan do takiej wytrwałości, jaką mieli przodkowie nasi — poczem odśpiewaniem pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła“ zakończyła się uroczystość.

Obchód pozostawił niezatarte wspomnienie na ludności miejscowej, krzyż będzie widomym znakiem, że i tu pod strzechą wiejską bije serce równie gorąco kochające Ojczyznę.

Nie możemy się jednak wstrzymać się od jednej uwagi: partya ukraińska nie opuściła sposobności, aby zamanifestować swoje wrogie ku nam uczucia: oto podmówiła dwóch drabów, którzy w czasie przemówienia włościanina B. wszczęli krzyki wołając: „bude wże toho chrunia, złazy wże“. Naturalnie, że mówca nie zastraszył się i dalej przemawiał; ludność tak była wzburzoną tą prowokacyą hajdamacką, że gdyby nie wdanie się ks. Wawszczaka w sprawę, to

byliby ci burzyciele dobrą odnieśli nauczkę. My jednak we wsi skorzystaliśmy z tej prowokacyi, bo poznaliśmy, jakie są cele i zadania radykałów ruskich i kto kogo prowokuje.

Górka kościelnicka, pow. Kraków.

I myśmy święcili uroczyście pamiątkę Grunwaldu....

W niedzielę, 29 sierpnia po nieszporach zgromadziliśmy się obok kościoła — zagrała muzyka, zaśpiewały dziewczęta. Z podwyższenia przemówił proboszcz ks. Czerwiński. Mówił o Krzyżakach i ich czynach. Potem wśród śpiewu, przy dźwiękach muzyki, udaliśmy się w pochodzie pod Krzyż grunwaldzki. Przed nami i za nami jechali krakusi od nas i z Wolicy — w pochodzie były 4 wieńce — luda huk.

Pod krzyżem przemówił najpierw przedstawiciel gminy, Tereszczak, potem ks. proboszcz poświęcił krzyż; ostatni przemówił z podwyższenia delegat T. S. L. z Krakowa, prof. Stanisław Rymar.

Po wspólnej fotografii, w tym samym porządku udaliśmy się do szkoły. Kto się zmieścił, szedł na przedstawienie; gimnazyalista Tkaczyk miał słowo wstępne; włościanie odegrali „Wóz Drzymały“ — a wkońcu ks. proboszcz podziękował wszystkim za udział i wezwał do czynu wszystkich.

W obchodzie wzięli udział wszyscy — dwór, szkoła, plebania, chaty włościańskie — Z okolicy przybyło także wielu. Tylko bliski sąsiad poseł Wójcik nie był.

Daj Boże, więcej takich dni przeżyć — daj, aby i pożytek dla narodu był z tego wielki.

W.

Kniaźdwór, pow. Kołomyja.

Jak to się robi z koncesyami.

Już raz byłem tak śmiałym donieść Szanownej Redakcyi, że w gminie Kniaźdwór istnieje dotychczas 10 szynków, a z końcem b. r. mają być tylko 2 szynki.

Na te 2 szynki wpłynęło do c. k. Starostwa w Peczeniżynie 12 podań żydowskich, a jedno tutejszego kółkowca Józefa Farbiszewskiego.

Podanie Farbiszewskiego, z wszystkimi potrzebnymi alegatami, oddałem w swoim czasie (z początkiem kwietnia b. r.) do rąk Wp. c. k. starosty Tebinki w Peczeniżynie i prosiłem razem z księdzem katechetą, Józefem Kluzem z Kołomyi, pana c. k. Starostę o poparcie naszej prośby, a z czystego zysku zakupimy narzędzia rolnicze dla Kółka i jakąś część ofiarujemy na kościółek, który z mizernych składek budujemy w Kniaźdworze (już mamy pięć metrów muru, a jeszcze 1·50 m. mamy murować).

Pan Starosta przyrzekł najsolenniej nam i p. marszałkowi Jasińskiemu z Kołomyi (którego też o wstawiennictwo za nami prosiliśmy), że zaopiniuje naszą prośbę jak najlepiej, tylko ażebyśmy się starali o poparcie u dotyczącego pana referenta przy c. k. Namiestnictwie (p. Brückner).

W kilka tygodni później zwołano w Kniaźdworze radę gminną, która była przekupiona przez żydów i uchwalono te dwa szynki oddać żydom, a to: jeden Esterze Keusch; a drugi Dawidowi Abosz.

Po posiedzeniu przez całą noc gościli żydzi wszystkich radnych, a pisarz gminny, Michał Diaków, syn tutejszego wójta (który jest w innych gminach pisarzem, a nie w Kniaźdworze) miał dostać od tych dwóch przyszłych szynkarzy 300 koron.

W miesiąc później wniosło jeszcze trzech żydów podania o nadanie koncesyi; na jednem z tych podań nawet tutejszy wójt wycisnął swą pieczęć i umieścił uwagę, że proszący Mozes Rosenheck zasługuje na nadanie mu 3-go szynku (chociaż ma być tylko 2 wyszynki).

W tym tygodniu byłem ponownie u pana Starosty i pytałem, czy możemy mieć nadzieję na wyszynk dla Farbiszewskiego, na co dostałem odpowiedź, że niema nadziei, bo nie powinien się był Farbiszewski podpisywać „kółkowiec“, bo pan Namiestnik nie zatwierdzi żadnemu z Kółka rolniczego, tylko propinatorom, którzy dotychczas wyszynki utrzymywali.

Pan nadkomisatz Buszyński w Kołomyi przy c. k. Starostwie mówił wyraźnie włościanom z Iwanowiec, którzy starali się o uzyskanie koncesyj, że żaden z chłopów nie dostanie, bo chłopi mają grunt i gospodarkę, że propinacya to jest tylko interes dla żydów.

Kniaźdwór dnia 18 sierpnia 1910.

Jan Turkot.

Wólka tanewska, pow. Nisko.

Parę słów do braci ludowców.

W jednym z numerów „Przyjaciela ludu“ wyczytaliśmy pytanie, czy „Przyjaciel“ ma odpowiadać na „kłamstwa“(?), rzucane na nich przez pisma przeciwników, czy też lepiej miejsce to w gazetce obrócić na pożyteczne artykuły o gospodarce i t. d.

Czekaliśmy, jaka będzie odpowiedź.

Na drugi tydzień czytamy znowu „Przyjaciela“, a tam zaraz na wstępie czytamy: nie odpowiadać.

Czekamy dalej, czy też „Przyjaciel“ zastosuje się do woli ludu.

Za tydzień znowu czytamy „Przyjaciela“. I oto widzimy, że na drugiej stronie smaruje na wszechpolaków, mało pióra nie połamie. Na dalszych stronach i w następne tygodnie to samo.

I pomyśleliśmy sobie: Po co to pytać się czytelników „Przyjaciela“, co robić, kiedy i tak ich wola pójdzie w piec? Po co to robić z kogo albo ze siebie durnia czy waryata?

A potem jakiś niby chłop Kornicki wypisuje na urzędników. Pytamy się też Szan. Redakcyi, czy to naprawdę chłop, bo nam się zdaje, że on taki chłop, jak my Turki. (Macie racyę — jestto urzędnik w redakcyi „Przyjaciela“ i „Powszechnej“ — przypisek Red. „Ojczyzny“). Co on też wygaduje na urzędników — jakby ludowcy nie mieli w swojej partyi urzędników (posłowie Biały, Cipser, Wassung itd.). My znowu tak sądzimy: są urzędnicy dobrzy, są i źli — dobrych szanujemy i razem z nimi pracujemy w czytelniach, w kasach Raiffeisena, w kółkach rolniczych i t. d. Złych zaś ganimy i nie lubimy. Ale wszystkich ganić i potępiać za co? Przecież między nimi jest dużo ludzi zacnych, naszych synów. Czy i ich trza potępić?

Byliśmy na obchodzie grunwaldzkim w Krakowie — a tam wszystkie stany szły razem — osobków nie było. Pamiętacie opowieść, jakto umierający ojciec kazał synom przynieść 7 prętów i łamać je a potem złamać wiązkę całą?

Nam także razem iść trzeba, a jeśli dzielić się mamy, to chyba na dobrych i złych, dobrzy po jednej stronie, źli po drugiej. Taki podział zysk nam przyniesie — inny podział tylko szkodę i zamieszanie.

Nasze wszechpolskie stronnictwo łączy dobrych, a tępi złych, nasz wszechpolski sztandar tuli do siebie wszystkie stany, więc też życzymy mu z głębi duszy: Daj Boże, aby powiewał w długie lata, Bogu na chwałę, a nam na pożytek.

Za komitet włościański

Jan Chmura — sekretarz
Stanisław Maziarz — przewodniczący

WIADOMOŚCI.

Na Dar Grunwaldzki. Do Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie gotówką: Komitet obchodu grunwaldziego z Tenczynka 20 K. Z Zakopanego zebrane w Sanatoryum Dr. Dłuskiego 65 K, prof St. Rymar zebrane na Zjeździe Haczowiaków przez Dra J. Stepka K 45·70, Rs. 127 jako ofiara na Dar Grunwaldzki pochodząca od ludzi dobrej woli z Piotrkowa. Grono nauczycieli szkoły realnej ze Stanisławowa jako ratę K 60·50, Koło T. S. L. w Grzymałowie zebrane w kościele na Dar Grunwaldzki 71 K, Koło T. S. L. w Zakopanem zebrane na obchodzie grunwaldzkim K 545·39, Koło T. S. L., Tow. gimn. „Sokół“ i Czytelnia polska w Winnikach zebrane K 32·84 na obchodzie grunwaldzkim, Tow. Wzaj. Kredytu ze Zduńskiej Woli Rs. 40, Polskie Tow. Gimn. „Sokół“, oddział Kolarzy K 50.

Przyrzekli złożyć: pp. Kazimiera Kelermanowa z Kańczugi K 1000, Fabryka cukru w Poturzynie K 2000.

Zniżenie frachtów dla bydła rzeźnego. Dziennik rozporządzeń państwowych ogłosił w dniu 23 sierpnia obwieszczenie, na podstawie którego przyznaną zostaje zniżka frachtu dla bydła rzeźnego do połowy ze wszystkich stacyj austryackich kolei państwowych najpierw dla transportów na wiedeński centralny targ bydła. Zniżka ta zamierzoną jest na przeciąg trzech miesięcy z zastrzeżeniem, że zniżona taryfa może być każdej chwili odwołaną, gdyby nie spadły ceny mięsa. Ministerstwo kolejowe zwróciło się do węgierskiego ministerstwa handlu, aby przez ulgi na kolejach węgierskich poparto akcyę rządu austryackiego. Rozszerzenie ulg taryfowych dla przewozu bydła do innych miejsc konsumcyjnych wewnątrz kraju jest zamierzonem, o ile odnośne gminy przyznają podobne ulgi lokalnemu targowi pod względem opłat rzeźniczych.

Dyrekcya poczt i telegrafów zwraca uwagę ogółu, że także te urzędy pocztowe, które nie posiadają urządzeń telegraficznych, obowiązane są do przyjmowania telegramów. Można je również nabywać w składnicach pocztowych, a opłacone znaczkami, także przez wrzucanie do skrzynek listowych, do wozów poczt ruchomych na stacyach kolejowych lub do rąk umyślnych posłańców telegraficznych i listonoszy wiejskich. Nadawanie telegramów na pocztach nie mających urządzeń telegraficznych jest szczególnie wtedy dla stron korzystne, gdy następuje przed odejściem poczty.

Urzędy pocztowe mają obowiązek telegramy nadane utrzymywać w należytej ewidencyi i odsyłać jak najrychlej pocztą do tej stacyi telegraficznej państwowej lub kolejowej, z której stosownie do rozkładu obiegu poczt i pory dnia mogą być najrychlej odtelegrafowane.

Kradzież córki. Przed paru laty zniknęła w sposób niewytłumaczony wdowie po zarządcy urzędu salinarnego Polaku w Drohobyczu córka Janina. Napróżno szukała jej matka, a potem i policya. Znikła i nie było po niej ani śladu. W kilka miesięcy potem rozeszła się pogłoska, że p. Janina jest w jakimś ruskim klasztorze. Biedna matka w te pędy idzie do metropolity Szeptyckiego. Hr. Szeptycki dał po sobie poznać, że coś o tem wie, ale żądał od matki przysięgi, że choć się dowie, gdzie jest córka, to jej jednak stamtąd nie ruszy. Matka nie przysięgła. Biskup ruski nic jej nie powiedział. I znowu ubiegły miesiące. Aż teraz wyszło na jaw wszystko. P. Janina złożyła już śluby zakonne w ruskim klasztorze Bazylianek w Słowinie w pow. Przemyślany. Obałamucili ją Rusini — potem porwali, ukryli i zakonnicę z niej zrobili.

Wypadek śmierci w Złoczowie. Dnia 19-go sierpnia spłoszone konie na rynku tak silnie uderzyły dyszlem przechodzącego właśnie wieśniaka, że ten padł na miejscu nieżywy.

Żołądek Krakowa w maju: Na targowicę

miejską spędzono razem 10.253 sztuk bydła; 7.617 z tego zakupiono do Krakowa. W trzech rzeźniach miejskich zabito 9.826 sztuk bydła. Oprócz takiej ilości sztuk bydła skonsumował Kraków 95.982 kg. mięsa, 45.344 sztuk drobiu, 40.259 kg. ryb, 1,414.545 kg. mąki, 86.048 kg. masła, 34.288 kg. owoców, — 45.915 kg. sera, 7,734.720 kg. węgla kamiennego, 659.222 litrów piwa, innych alkoholów 110.418 litrów.

Bodaj to być „przyjacielem ludu". Prezesowi ludowców Stapińskiemu nieźle się powodzi. Donoszą nam, że nabył w Dębnikach, w nowej dzielnicy Krakowa willę, nie brzydki pałac. — Po kamienicy pałac... I niech kto powie, że nie opłaci się być „obrońcą" ludu!...

Polska ziemia w ręce ruskie. Klemens hr. Dzieduszycki z Martynowa, pow. Rohatyn, sprzedał część Demianowa ruskiej spółce po 800 koron za mórg. Dawniej w tym samym powiecie zrobił to samo ze swoją wsią marszałek Rady powiatowej, Michał Tustanowski z Knihinic. Ot, sprzedawczyki.

P. **German prezesem Koła polskiego.** Wyrzucony od wszechpolaków, cieszy się p. German wielkiemi łaskami u wszystkich nieprzyjaciół narodowych demokratów. Kilka dni temu w żydowskim dzienniku we Lwowie był artykuł Stapińskiego tej treści: W Kole polskiem połączą się niedługo razem ludowcy, konserwatyści i miejscy demokraci i w miejsce prezesa Głąbińskiego wybiorą sobie prezesem posła Germana. Aby zasilić nowe stronnictwo „pracy", ludowcy odkomenderują do niego swoich członków po miastach i paru posłów. Tyle pisze p. Stapiński. Tymi posłami mają być podobno: Biały i Żygulińskí.

No, no! Toż to dopiero będzie spółka i — nowy „prezes"... Toż to będą „pracowali".

Nowe bazyliki polskie. Jak donoszą z Rzymu, w organie urzędowym Watykanu „Acta sedis apostolicae" ogłoszono mianowanie kościołów katedralnych we Lwowie i Płocku bazylikami mniejszemi.

Jak wiadomo, godność bazyliki mniejszej posiada już w Polsce klasztor na Jasnej Górze. Oprócz bazylik „mniejszych", które obdarzone są wielkimi przywilejami kościelnymi, posiadają jeszcze cztery kościoły rzymskie tytuł „bazylik większych".

Walka z... tablicami. Ponieważ w gminach powiatu bóbreckiego drogowskazy były zniszczone, Wydział powiatowy zarządził sprawienie nowych drogowskazów. Nowe metalowe tablice o napisach w obydwu krajowych językach nie podobały się hajdamakom niektórych gmin. Solą w oku były napisy polskie, umieszczone obok ruskich, to podrażniło uczucia patryotyczne ukraińców do tego stopnia, że przeważna część tablic uległa zupełnemu zniszczeniu z rąk hajdamaków, zaco niektórzy z nich zostali w drodze sądowej pociągnięci do odpowiedzialności. Widząc, że tego rodzaju uczucia patryotyczne mogą ich zaprowadzić przed kratki sądowe, chwycili się innego sposobu. Obecnie obrzucają napisy polskie błotem, kałem, a nawet zasmarowują zupełnie czarną farbą.

Zebranie stronnictwa N. D. w Tarnopolu odbyło się dnia 17 z. m. Działalność komitetu była w roku ubiegłym ożywiona. Ogólnych zebrań było 2, wieców i zjazdów okręgowych 2, posiedzeń komitetu 15. Prócz tego odbył się wiec polityczny w Skałacie.

Na zebraniu referował o sytuacyi politycznej i stronnictwie poseł Z a m o r s k i, przewodniczący St. Podlewski złożył sprawozdanie z działalności i kasowe, poczem uchwalono absolutoryum komitetowi. W końcu rozwinęła się dyskusya nad sytuacyą wyborczą w mieście. Członkowie stronnictwa pochwalili w zupełności politykę komitetu.

We wrześniu odbędzie się drugie zebranie ogólne stronnictwa i dokonane będą wybory komitetu.

Nowe ofiary w Zakopanem. Znowu w Tatrach koło Zakopanego spadło 3 młodych ludzi. Tadeusz Majer, uczeń VIII kl. gimn. ze Stryja spadł z grani „Giewontu" i pękła mu czaszka. Na „Rysach" znowu zabili się dwaj akademicy z Pragi. Oloz Karlik i Wlastimil Vonaček chcieli zjechać po śniegu i zjechali 400 metrów. Z ciał zostały tylko bezkształtne bryły. Zabili się na miejscu.

Niebezpieczeństwo cholery. Artykuł nasz pod tym tytułem uzupełniamy wiadomością, że zaraza dostała się do północnych Włoch. Zmarło tam w 2-ch dniach kilkunastu ludzi. Zastósowane jednak natychmiast energicznie zarządzenia hygieniczne, nie pozwoliły jej się więcej rozszerzyć.

Były dwa wypadki również w Wiedniu. Zachorowały dwie dziewczęta. Obie umarły.

W ostatniej chwili donoszą o podejrzanych zasłabnięciach w Prusach. Są to podobno wypadki cholery.

Do nas w Galicyi, zaraza dotąd się nie dostała. We Lwowie i okolicach było kilka podejrzanych wypadków, stwierdzono jednak, że to nie cholera.

ODPOWIEDZI.

Szan. Czytelnia Łuka mała. Wysyłamy pismo od 1 lipca. Zapłacono do 1 lipca 1911 r. P. Michał Wątroba w B. Wysłaliśmy Panu marki grunwaldzie pod dawnym adresem, lecz wróciły. Wysyłamy ponownie. Należy się K 1·20 i za zmianę adresu 20 hal, — P. M. M. w B. Otrzymaliśmy, dziękujemy. — P. Ziora w Rz. Adres zmie-

niliśmy, lecz prosimy o możliwie prędkie uregulowanie należytości. — P. Ignacy Pieniążek w L. Zaczekamy.

* * *

Pan Jan Kozłowski z Niw na „Dar Grunwaldzki“ 1 kor.

15,000 podziękowań od wdzięcznych uzdrowionych.

1.000 atestów (uznań) ze strony lekarzy, klinik i szpitali

SWIATOWĄ SŁAWĘ

uzyskał w krótkim czasie znany i powszechnie wychwalany środek do nacierania pod nazwą

ICHTYOMENTHOL

który setkom tysięcy cierpiącym przywrócił zdrowie i dziś jest prawie u każdego ulubionym środkiem domowym, który leczy jak najbardziej zestarzałe i uporczywe wypadki: **Reumatyzmu, Gośćca, Nerwoboli, Bolu** głowy lub **zębów, Kłucia** w boku, **Suchych** bolów, **Spuchlizn, Zapalenia** stawów i tym **podobne dolegliwości** a usuwa je bezpowrotnie w jak najkrótszym czasie nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomogły.

SKUTEK NADZWYCZAJNY. — DZIAŁANIE SZYBKIE i PEWNE. — Jedyna główna fabryka i wysyłka prawdziwego ICHTYOMENTHOLU. LABORATORYUM CHEMICZNE APTEKARZA

SZYMONA EDELMANA,

7 52 w Samborze, Rynek l. 5.

Pocztą wysyła się franko (z opłaconą pocztą) 5 flaszek za 6 koron
„ „ „ „ „ „ 10 „ „ 10 „
„ „ „ „ „ „ 25 „ „ 23 „

Uwaga!! Ważne!! Uprasza się żądać tylko ICHTYOMENTHOLU w plombowanem opakowaniu i zamawiać prawdziwego Ichtyomentholu tylko ze Sambora, dokąd fabryka została przeniesioną.

Księgarnia
WOJNARA w KRAKOWIE

poleca nowe dzieło

„SPRAWA WŁOŚCIAŃSKA W POLSCE POROZBIOROWEJ"

przez STANISŁAWA LUBICZA, wydane nakładem Muzeum narodowego w Rapperswilu, stron 326. Cena **3 korony 20 hal.**

W tejże księgarni jest

Główny skład wydawnictw ludowych,

książek do nabożeństwa, kalendarzy własnego nakładu, nadto wielki wybór dzieł powieściowych, historycznych, gospodarczych, leczniczych itp. tudzież **nut** wszelkiego rodzaju.

Katalogi darmo i opłatnie.

Adres zamówień:

Księgarnia WOJNARA w Krakowie,
ul. Szewska, l. 20/1

MYSZKÓW

majątek podolskiej gleby, niezmiernie urodzajnej, położony przy gościńcu, 3 klm. od miasta Tłustego parceluje

Bank dla Ziemian w Kopyczyńcach

Obszar 400 morgów w jednym kawałku podolskich czarnoziemów. —- Udają się wszystkie zboża, okopowizny i owoce, na rolnicze produkty zbyt bardzo dobry.

Cena po 800—900 kor. za morg. Można dobrać i lasu.

Bank ma przygotowany materyał budowlany i cegłę dla kolonistów. — Grunt cały w uprawie. Kościół polski w miejscu.

Jechać należy przez Tarnopol. I to albo wprost do Kopyczyniec, gdzie zgłosić się należy do Banku, lub też przybyć w poniedziałki lub wtorki do Myszkowa (stacya kolejowa Tłuste, 3 klm.), gdzie można zawrzeć umowę i złożyć zadatek delegatowi **Salawie.**

$^{1}/_{3}$ część kupna można zostawić na $4^{1}/_{2}\%$ pożyczkę Banku krajowego.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.